

Gdy mity niszczą przyrodę

Obszar Beskidu Sądeckiego to dziedzictwo przyrodnicze o wartości na skalę kontynentu, chronione przez Konwencję Berneńską oraz Dyrektywę Siedliskową UE. Zachowały się tu: przepiękny i malowniczy krajobraz, unikalna fauna, typowa dla pierwotnej puszczy karpackiej, a także wiele gatunków ginących roślin. Niestety, nowopowstały społeczny komitet miejscowej ludności dobrowolnie zrzeka się tego dziedzictwa na rzecz złudzenia. W mistrzowski sposób są oni bowiem okłamywani przez „dobrodziejów”: inwestorów, organy administracji państwowej i polityków, którzy planują tam stworzyć olbrzymi park rozrywki.



Jaworzyna Krynicka. Fot. Archiwum Popradzkiego Parku Krajobrazowego

Inwestycja „Siedem Dolin”, promowana przez Ryszarda Florka, prezesa firmy Fakro, a popierana przez administrację samorządową i polityków, ma zdominować obszar niemal całego Popradzkiego Parku Krajobrazowego dziesiątkami tras narciarskich, wyciągów, kolejek, salonów SPA, hoteli, restauracji, night clubów i kawiarni. W założeniu pomysłodawców, bez zdejmowania nart będzie można przemierzyć cały Park! Rozpoczęły się nawet pierwsze próby wprowadzenia tej idei w życie: rozbudowuje się stacja w Wierchomli, wylesieniu podlegać będzie Kicarz, a procedura zagospodarowania ponad 23 ha (!) lasów Jaworzyny jest już w toku. Ciągłe aktualne pozostają plany budowy infrastruktury narciarskiej w Łosiach i Roztoce Wielkiej, są też pomysły jej rozbudowy w górach Piwnicznej, Krynicy, Szczawnicy i Muszyny.

Wokół „Siedmiu Dolin” unosi się szeroko popularyzowana wizja jedynej szansy dla regionu, bogactwa dla mieszkańców oraz zaspokojenia potrzeb narodu. Burmistrzowie i inwestorzy niemal obiecują, iż odbiorą narciarzy nawet Słowacji i... Alpom oraz gwarantują niezliczone miejsca pracy i olbrzymie dochody dla miejscowej ludności. Wpływowi senatorowie obiecują lobbing w samej Warszawie na rzecz narciarskiego projektu. Wyświechtane zabiegi doprowadziły do tego, iż miejscowa ludność, która przecież na inwestycji straci najwięcej, organizuje się i podejmuje dobrowolne działania na rzecz realizacji przedsięwzięcia.

Bardzo starannie pominięto fakty. Wzniesienia Beskidu Sądeckiego, ok. 1000 m n.p.m., ze względu na swe ukształtowanie i klimat nigdy nie sprostają wymaganiom prawdziwych, nawet krajowych narciarzy. W najbliższych kilkunastu latach po prostu stracą na ważności, gdyż staną się nieekonomiczne. Na skutek ocieplenia klimatu będą musiały być stale sztucznie naśnieżane, a przy takich cenach i słabych warunkach - nasiliły się znacznie wyjazdy na narty za granicę. Już teraz wszyscy, których stać na narciarstwo, wybierają Alpy lub stoki tuż za płotem, na Słowacji. Dla grupki narciarzy mniej wymagających i tak już istnieją dziesiątki innych stacji. Czy wolno więc poświęcać unikalne i przeogromne bogactwo przyrodnicze dla spełnienia zachcianek jednej, wąskiej grupy odbiorców wtedy, gdy odpowiednio chronione i wykorzystane może zaspokoić potrzeby wielu grup społecznych?

Mieszkańcy gmin bowiem znacznie więcej mogliby zarobić przy realizacji różnych nieinwazyjnych, a wręcz chroniących przyrodę form turystyki: krajobrazowej, przyrodniczej, etnologicznej, historycznej czy agroturystyki. Takie jej formy mogliby organizować sami, zgodnie z własnymi zainteresowaniami, racjonalnie wykorzystując dziką przyrodę, tradycję, zwyczaje i własną pasję. Cóż, widocznie atrakcyjniejsze wydają się - nieliczne zresztą - posady na stanowiskach parkingowego, sprzętaczki czy kasjera, bo właśnie jedynie takie sezonowe etaty mogą znaleźć w wielkich ośrodkach, w których pracuje tylko wysoko wykwalifikowana kadra. A bogaci narciarze przecież i tak zaparkują samochód

tuż przy wyciągu, zatrzymają się w hotelu obok trasy zjazdowej, zamiast mleka i oscypka zjedzą w nim wykwinny obiad, a w zamian pozostawią śmieci, oszpecone zbocza gór, zdewastowane unikalne dziedzictwo przyrodnicze i wszechobecny hałas, okresowo w dolinach nawet smog spalinowy.

Polscy narciarze masowo wyjeżdżają w Alpy i na Słowację, a z Europy do Polski przyjeżdżają coraz liczniej turyści zmęczeni egzystencją w cywilizacji, spragnieni natomiast ostatnich ostoi dzikiej przyrody, możliwości kontemplacji piękna i majestatu przyrody, kultury prawdziwej. Beskid Sądecki jest dla nich idealnym miejscem: fauna i flora niemal pierwotnej puszczy, prawdziwe lasy, przebogata kultura ludowa, zjawiskowy krajobraz. A wszystko tak łatwo dostępne na szlakach prowadzących przez małe i malownicze wzniesienia i wioski.

Dlaczego więc po raz kolejny liczą się tylko doraźne zyski inwestorów? Dlaczego niszczy się bezpowrotnie ostatnie, bezcenne ostoje dzikiej przyrody i źródła długofalowego rozwoju?

Przyroda i kultura Beskidu Sądeckiego mają jednak swoich obrońców. Są nimi zarówno przedstawiciele służb ochrony przyrody, leśnictwa, organizacje społeczne, jak i międzynarodowe prawo. Jednoznacznie i kategorycznie brak przyzwolenia wobec takich zamiarów wyrażają Dyrektor Popradzkiego Parku Krajobrazowego – Tadeusz Wieczorek, Nadleśnictwo Piwniczna, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie oraz oczywiście Pracownia i Liga Ochrony Przyrody. Pracownia uczestniczy w postępowaniu ustalania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla Jaworzyny – powołując się na prawo unijne, stanowczo przeciwstawia się rozwojowi infrastruktury narciarskiej na tym obszarze oraz na bieżąco monitoruje inne pomysły zagospodarowania tego terenu. Obecnie burmistrz Muszyny wniósł zażalenie do Ministra Środowiska na odmowę uzgodnienia przez Dyrektora PPK założeń planu zagospodarowania przestrzennego dla realizacji ogromnej stacji narciarskiej na Jaworzynie. Po raz kolejny to Minister zdecyduje o losach narodowego dziedzictwa.

Realizacja inwestycji ośrodka narciarskiego staje jednak w sprzeczności z prawem krajowym i europejskim, które ze względu na wyjątkowe wartości przyrodnicze i krajobrazowe tego obszaru obejmują go szeroką ochroną w formie zarówno Popradzkiego Parku Krajobrazowego, jak i terenu włączonego do europejskiej sieci obszarów chronionych Natura 2000. Zabrania się więc realizacji działań mogących w znaczący sposób pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych i wpłynąć negatywnie na gatunki, dla których ochrony został wyznaczony. A bezpośrednio zagrożone przez budowę ośrodka są m.in. przebogate w różnorodność gatunkową siedliska żyznej oraz kwaśnej buczyny, wilk, ryś, niedźwiedź, orlik krzykliwy, puchacz, sóweczka, puszczyk uralski, włośchatka i dzięcioł białogrzbiety.

Niestety, jak widać na przykładzie Kasprowego Wierchu czy doliny Rospudy, pomimo prawnych przeciwwskazań inwestycje są w toku realizacji. Na mocy prawa UE będą ewentualnie rozebrane a my, podatnicy, zapłacimy ogromne kary.

Nie tędy droga, mieszkańcy Muszyny, Piwnicznej, Krynicy. Jediną siłą, która może ocalić naszą spuściznę przyrodniczo-kulturową jesteśmy my sami. To w nas nie może być przyzwolenia na dewastację bezcennego środowiska, w którym przecież także i my żyjemy. Sami musimy zadeklarować, czy chcemy żyć w cieniu pajęczyn kabli i metalowych konstrukcji, czy w otoczeniu malowniczych lasów. Dajcie możliwość poznania waszej cudnej i unikalnej w skali tego kontynentu przyrody, bogatej kultury, obyczajów – i zarabiajcie na tym. Jesteście przebogaci i doceniani za swe skarby. Takie bogactwo odpowiednio wykorzystane może przecież rodzić kolejne, i to materialne zyski. Zyski dla każdego pojedynczego mieszkańca wioski, a nie jednego czy dwóch wielkich inwestorów, którzy na pocieszenie i w ramach zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone bezcennemu środowisku waszego życia zaoferują podrzędne stanowiska pracy. Zarzucamy politykom krótkowzroczność i chęć doraźnego zysku, a sami dajemy się omamić wizji możliwości wykorzystania

wielkich, pseudodochodowych i skazanych na porażkę cmentarzysk przyrody i prawdziwej kultury.

Iwona Kukowka